





[Comedy]

# Princess Celestia Hates Tea

Autor: Skywriter

**W**szyscy widzieliśmy, iż w serialu **Księżniczka Celestia raczy się herbatą i wygląda jakby bardzo jej ten napój smakował. A co jeżeli to tylko gra pozorów?**

» Dolar84

Życie koronowanej głowy nie jest lekkie. Myślałby kto, iż władczyni może robić co jej się tylko podoba i raczyć się samymi frykasami, które idealnie wpasowywałyby się w jej gusta i smak, zarówno jeśli chodzi o jadło, jak i napoje. A to niestety nieprawda – czasami trzeba robić coś zupełnie wbrew sobie, tylko po to by dogodzić gawiedzi. Jak to się ma do tego opowiadania? Bardzo prosto – każdy mieszkaniec Equestrii, od najmłodszego źrebaka po najbardziej zramolałego starca wie, iż Pani Słońca kocha herbatę. Zwyczajnie ją uwielbia i spożywa ten napar przy każdej możliwej okazji. Ba! Również zagraniczni dygnitarze są świadomi tego faktu, dlatego często przywożą jej w darze rozmaite egzotyczne mieszanki herbaty, byle tylko wkupić się w jej łaski. Wszystko idzie gładko aż do pewnego dnia, w którym Księżniczka Celestia postanawia postawić na swoim i stwierdzić, iż tak naprawdę nie lubi herbaty. A dokładniej iż rzeczony napój wzbudza w niej jedynie wstręt i obrzydzenie. Kiedy jednak dowiadują się o tym jej poddani, zaczyna się prawdziwy cyrk... O tym jednak musicie już przeczytać sami.

Recenzowane tu opowiadanie jest komedią – co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości. Autor wyraźnie chciał utruć plot Ceśce i wyszło mu to nad podziw dobrze – problemy, jakie przed nią mnoży, miejscami są naprawdę prze zabawne – szczególnie kiedy do gry wchodzi Twilight. Jednak mimo dosyć lekkiego tonu i gagów poruszony został pewien ciekawy problem. Kto w końcu panuje w Equestrii? Celestia czy jej poddani? Po lekturze tego opowiadania można się nad tym całkiem poważnie zastanawiać. Skoro władczyni ulega presji opinii publicznej w tak błahej sprawie jak picie hebaty, to czy zdołałaby postawić na swoim w poważniejszych kwestiach? Naturalnie w tekście jest to celowo przejawskrawione do granicy absurdu, jednak pomysł na komediowe przedstawienie relacji królowa-królestwo uważam za całkiem ciekawy. W sumie można by go porównać do sytuacji, gdzie Elżbieta II zamiast swoich corgi zaczęłaby wyprowadzać na spacer stadko kotów – ciekawe czy w Zjednoczonym Królestwie też by z tego powodu wybuchła panika?

Jeżeli chodzi o styl pisania, to jest on lekki i przyjemny w odbiorze. Można się pośmiać, a problemów ze zrozumieniem oryginalnego tekstu nie powinien mieć nikt, kto w miarę nieźle operuje językiem angielskim. W takim razie czy jest to opowiadanie wybitne? Nie, tego bym nie powiedział. Ale bez problemu mogę je zakwalifikować do fanfików, których lektura może poprawić nastrój w przykry dzień.



[Adventure][Comedy][Romance][Slice of Life]

# Earth & Sky

Autor: Warren Hutch

**Z**azwyczaj z góry zakłada się, że sequele są gorsze od oryginału. Jednakże opowiadanie, którego recenzję mam zamiar wam przedstawić, jest jednym z wyjątków od tej reguły i to wcale nie dlatego, że jest ponad dziesięć razy dłuższe od pierwowzoru.

» Poulsen

Swego czasu moją uwagę przyciągnęła krótka historia pod tytułem „Windfall”, będąca przyjemnym [Slice of Life] dziejącym się kilka lat w przyszłości względem wydarzeń z serialu. Była zabawna i napisana z pomysłem, dlatego też ucieszyłem się, kiedy po jakimś czasie znalazłem jej kontynuację. Było nią właśnie „Earth & Sky”.

Opowiadanie to jak mało które zawiera dokładnie to, co napisano w tagach. Mamy więc świetny, przygodowy wątek główny, kilka wątków roman-sowych, sceny z codziennego życia postaci oraz przede wszystkim końską dawkę humoru. Całość opiera się z grubsza na pomysle podobnym do filmu „Ci wspaniali mężczyźni w swych latających maszynach”, nie będę jednak spojlował nawet najmniejszej jego części. Fabuła jest tutaj zbyt soczystym kąskiem, aby ją ujawniać.

Pojawiające się postacie to przede wszystkim Mane 6 oraz ich rodziny, jak również spora liczba postaci epizodycznych i tzw. tła. Osób stworzonych przez autora jest tutaj niewiele, zawsze jednak są interesujące. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj

niejaki Otto, dostarczający czytelnikom masy śmiechu, a fabule nielichych zwrotów akcji. Wszystkie postacie przedstawione są w dobry sposób, a ich wzajemne relacje są siłą napędową fanfika. Autor wykonał kawał świetnej roboty, nierzadko zaskakując oryginalnymi pomysłami.

Opowiadanie zawiera kilka charakterystycznych cech, właściwych dla twórczości autora (polecam zapoznać się zresztą jego dzieł). Pierwszą jest wspaniały, kwiecisty, bogaty język, jakiego używa w swoich tekstach. Zarówno styl, jak i stosowane słownictwo stoją na najwyższym poziomie i są prawdziwą uczcią dla czytelnika – o ile czytelnik bardzo dobrze zna język angielski. Drugą typową dla tego autora cechą jest brak homoseksualnych shippingów. W całym, długim na 265 tysięcy słów fanfiku nie ma ani jednej pary jedнопłciowej, co jest dość nietypowe jak na twórczość fandomu MLP. W tekście wyraźnie widać, że zamiast tego autor kładzie nacisk na tradycyjne wartości, wielodzietne rodziny itd., jednakże absolutnie nie jest to wada. Wręcz przeciwnie, sprawia to, że historia ta wyróżnia się na tle innych, bardziej „fandomowych” opowiadań.

Podsumowując, jeśli szukacie długiego, przygodowego fanfika zawierającego liczne shippingi, szeroką plejadę ciekawych postaci oraz masę humoru, to „Earth & Sky” jest właśnie dla was. Jeżeli nie znacie angielskiego na tyle, żeby cieszyć się bogatą warstwą językową opowiadania, to się go zwyczajnie nauczcie – naprawdę warto!





[Adventure][Sad]

# Great Big Sky

Autor: Shortskirtsandexplosions

**C**zasami trafiają się takie opowiadanie, które czyta się przyjemnie, a mimo to trudno coś o nich napisać. Oto jedno z nich.

» Dolar84

Skąd ten początkowy pesymizm? Myślę, że sporą zasługę ma tutaj osoba autora recenzowanego tekstu. Było nie było, shortskirtsandexplosions jest najbardziej znany ze swoich gigantycznych fanfików, takich jak „Background Pony”, „End of Ponies” czy serii „Austraeh”. Nie oznacza to, że nie pisze krótszych form – ma ich około setki – jednak niewiele zyskało aż taką popularność. „Great Big Sky”, o którym piszę, należy właśnie do tych, które przeszły niemalże bez echa – w końcu co to dla niego 294 oceny pozytywne?

W każdym razie fabuła jest dosyć prosta – Applejack, goniąc za swoim kapeluszem, trafia do innego świata. Całkiem specyficznego, gdyż składa się on z tytułowego wielkiego nieba, po którym krążą niewielkie wyspy. Tych, którzy spodziewają się tam niesamowitych przygód z udziałem ulubionej farmerki, muszę srodze zawieść – autor ukazuje go nam jedynie na mgnienie oka, po czym razem z bohaterką wracamy do szarej rzeczywistości. W tym właśnie momencie kończy się pierwsza część magii tego opowiadania, a rozpoczyna druga, kto wie czy nie ważniejsza. Rozmowa Applejack z Granny Smith odkrywa przed nami sedno

fanfika. Pokazuje nam, że bezproblemowo można się tak zatracić w jakieś czynności, że nie potrafimy dostrzec świata poza nią. Pytanie i wynikająca z niego rada, jakie starsza klacz kieruje do wnuczki, są proste – „jaki ma sens ciągłe pracowanie na życie, skoro w ogóle się z tego życia nie korzysta?”. Ale już zastosowanie się do tej rady... wbrew pozorom wymaga to sporej ilości nawet nie pracy, ale samozaparcia. A wszyscy wiemy, że Applejack to przykładowa wręcz pracowolichka.

Chociaż to ta rozmowa, jak wspomniałem powyżej, może być uznana za sedno opowiadania to nie sposób ominąć doskonałych opisów, które zaserwował nam autor. Są plastyczne, żywe i niesamowicie działają na wyobraźnię – mówiąc szczerze, sięgnąłem po to opowiadanie właśnie po zobaczeniu okładki i przeczytaniu informacji, iż to ona zainspirowała shortskirtsa do stworzenia tego tekstu. Cóż – od zawsze miałem słabość do latających wysp. Forma jak zwykle jest nienaganna, a użyty język odpowiedni do treści. Czy zrozumie go każdy? Wydaje mi się, że jedyną ewentualną trudnością mogą być rozmowy toczone pomiędzy starszymi generacjami rodu Apple. W końcu ich akcent jest tak twardy, że można by nim ściany kruszyć – i to widać. Natomiast problemy ze zrozumieniem reszty nie powinny występować już u osób, które angielski znają nieźle. W każdym razie polecam to opowiadanie. Może i nie jest wybitne, ale na pewno warto je znać.



[Oneshot][Sci-fi][NLR vs SE]

# Zawód Diamentowy Pies

Autor: Gandzia

**N**owa nadzieja fanfików? Imperium Gandzi kontratakuje? Powrót pisarza? Przebudzenie diamentowych psów? Wszystkie te określenia powinny pasować do „Zawodu Diamentowy Pies” – opowiadania poświęconego losom psiego najemnika w trakcie wielkiej, galaktycznej wojny między Nową Republiką Lunarną rządzoną przez Lunę a Imperium Solarnym pod władzą Celestii, w klimatach stanowczo przypominających sagę Gwiezdných Wojen.

» *Ghatorr*

Rex Terrier jest dumnym wojownikiem, walczącym o jak największe zapełnienie swojego konta w banku i o usunięcie z galaktyki jak największej liczby szumowin (przy czym z reguły słowo to oznacza osobę, która podpadła komuś, kogo stać na wysoką nagrodę). Poznajemy zaledwie drobny wycinek jego losów – przeprowadzenie w sumie dwóch zleceń, z czego jedno to usunięcie kochanki za pieniądze zazdrosnej żony (co okazuje się być trudniejsze niż początkowo się wydawało), zaś drugie to wysoce niebezpieczne zadanie w samym sercu wrogiego terytorium. Jako śmiały i odważny (anty)bohater nie cofa się przed żadnym wyzwaniem, szczególnie jeśli jego trudy zostają mu osłodzone przez wysokie kwoty pieniędzy. Nie da się go nie pokochać – to sympatyczny, dowcipny (choć często jest to humor czarny jak serce polityka), nieco złośliwy i brutalny (ale w rozsądnych ilościach i wobec osób, które na to zasłużyły)

typ rzezimieszka, który od razu przywodzi na myśl połączenie Boby Fetta z Hanem Solo (co jest o tyle zabawne, że skuczona wersja tego drugiego też tu występuje).

Pozostałe postacie są równie dobrze zaprojektowane i – razem z opisami i akcją – odpowiadają za świetny klimat. Nieważne, czy mowa tu o sztucznej inteligencji ze statku Terriera, która potrafi w środku zlecenia przypominać mu o mandatach, czy o jego koleżance po fachu, Sharpshooter – każdy tu jest ciekawą jednostką, która urealnia ten świat. Wszystko tu doskonale do siebie pasuje, łącznie z postaciami kanonicznymi, które z jednej strony przypominają swoje wersje serialowo-fandomowe, a z drugiej zostały wzbogacone o elementy powiązane z tym uniwersum.

Ale najlepsza jest tu zwarta, żywa akcja, dzięki której przez 19 stron opowiadania przedziera się na jednym tchu. Te pościgi, te strzelaniny, te wybuchy! Co chwilę coś się dzieje, ale wszystko jest na tyle wyważone, że chaos nie ma nawet szans, by się tu zakraść.

Wady? Trudno tu o jakiegokolwiek. To zwarty, żywy kawał akcji, który spełnia wszystkie wymagania, jakie można mieć od tego typu opowiadań. Gandzi spłynęło z klawiatury opowiadanie, które powinno przypaść do gustu każdemu, kto czytał choćby jego Kozaków. Szkoda tylko, że to zaledwie one-shot...





[TCB][Random][Comedy]

# Anonimowi Frontoholicy

Autor: Ghatorr

**K**olejny raz na łamach „Equestria Times” będę recenzować opowiadanie z cyklu Czterogodzinki. Kolejny raz mamy do czytania z fanfikiem, w którym Ghatorr wyśmiewa się z pewnych klisz charakterystycznych dla uniwersum Biur Adaptacyjnych. I cóż, pozostaje mi tylko powiedzieć, że znowu zrobił to dobrze. Tekst bawi, szczególnie osoby obeznane z tematem, jednak nawet ci, którzy po raz pierwszy spotkają się z TCB powinni odnaleźć w tej historii dużo radości.

» Cahan

Sama koncepcja tej krótkiej komedii polega na tym, że konwertyci, czyli ludzie przemienieni w kuce są nie do końca zadowoleni z takiego stanu rzeczy. W typowym TCB zawsze znajdzie się grupa, która uważa, że przemiana w kuca pierze mózgi, jest dobra dla słabych, oznacza zdradę rasy, Boga, matki, babci i chomika. Jej przedstawiciele zazwyczaj miłują się w długich monologach o przeznaczeniu ludzkości i jej nadrzędnej funkcji na świecie. Przy tym zachowują się jak emo, jeśli są ofiarami losu i nie mogą przypakować, albo jak agresywni narodowcy, jeśli na kondycję nie narzekają. Takie jednostki działają pojedynczo lub jako Front Obrony Ludzkości, któremu czasem przeciwstawia się Ponyfikacja Dla Odnowy Ziemi. Jedni i drudzy to banda popaprańców. W fanfiku Ghatorra przemienieni w kuce członkowie FOL tworzą tajne spotkania przypominające te, jakie odbywają Anonimowi Alkoholicy. Podczas nich narzekają, jak to

źle jest być kucem, ale starają się nie przesadzić... bo jeszcze Celestii się zrobi przykro.

„Anonimowi Frontoholicy” pięknie wyśmiewają kliszę walczącego o swój umysł FOLowca, który w końcu się wyrwa i wspiera ludzkość, mordując kuce. Jako osoba, która wiele razy czytała tak częsty dla Biur Adaptacyjnych pseudofilozoficzny bełkot, naprawdę doceniam to, w jaki sposób się z nim rozprawiono w tym fanfiku. Wątpię, by dało się zrobić to lepiej i w bardziej komiczny sposób. Dlatego uważam to opowiadanie za wyborną komedię na wieczór czy podróż autobusem.

Choć fanfik napisany jest poprawną polszczyzną, a styl autora określiłabym mianem lekkiego i przyjemnego, to przyczępię się paru kwestii kosmetycznych. Niestety, ale formatowanie pozostawia wiele do życzenia. Brakuje też półpauz w dialogach, a pewne przerywniki zostały wstawione w sposób nieprawidłowy. Nie umniejsza to jednak radości płynącej z lektury i jest tylko drobnym zgrzytem.

Jeśli jesteś fanem TCB lub po prostu szukasz krótkiej, lekkiej komedii, to koniecznie sięgnij po „Anonimowych Frontoholików”. Jeśli uważasz, że Biura Adaptacyjne są głupie, to ten tekst i tak powinien ci się spodobać. Ja to opowiadanie ze swojej strony gorąco polecam. Bez wątpienia opowiadanie jest godne poświęcenia tych dziesięciu minut życia, jakie są potrzebne na jego przeczytanie.



[[Sci-Fi]][Human]

# Spadająca Gwiazda

Autor: Arkane Whisper

**W** całej szerokiej ofercie fandomowej twórczości fanfikowej nieco zaniebanym poletkiem są opowiadania w klimacie science fiction, a zwłaszcza temat eksploracji kosmosu. Nie ma w tym nic dziwnego, bo i kanoniczne kucyki w niewielkim stopniu interesują się przestrzenią kosmiczną i koncepcja manualnego sterowania ciałami niebieskimi przez księżniczki skutecznie niszczy wszelkie plany podróży międzyplanetarnych. Dla mnie powieści sci-fi z lat '60 i '70, a więc z czasów powszechnego optymizmu co do podboju przestrzeni kosmicznej, to jedna z ulubionych rzeczy w literaturze, dlatego też z zainteresowaniem sięgnąłem po fanfika, który (być może nieświadomie) nawiązuje do takiego klimatu.

» *Falconek*

W "Spadającej Gwieździe" znajdziemy motyw nieobcy fanom twórczości Clarke'a, Heinleina czy nawet wczesnego Zajdla, a więc nurtu zwanego dziś rocketpunkiem. Mamy tu więc ludzkość, która eksploruje odległe zakątki kosmosu w celach badawczych, statek kosmiczny z załogą, której członków definiują przede wszystkim role pełnione przez nich w zespole (pilot, inżynier, badacz...) i rutynową misję międzyplanetarną, która zaczyna iść źle, kiedy załoga wykrywa anomalie na swojej drodze.

Oczywiście anomalią jest planeta zamieszkaana przez pastelowe czworonogi, a to, co pozornie można by

uznać za przeszkodę w pisaniu kosmicznego fanfika o kucykach, czyli sposób, w jaki Celestia i Luna radzą sobie ze wschodami i zachodami słońca, staje się źródłem kłopotów załogi statku kosmicznego i osi fabuły zarazem.

Rzecz jest sprawnie napisana i czyta się przyjemnie pomimo tego, że zdecydowanie wymaga interwencji korektora. Akcja jest wartka, opiera się na interesującym pomysle i bez zbędnych dygresji prowadzi czytelnika wprost do rozwiązania. Osobowości bohaterów nie są zbyt rozbudowane, ale to standard dla gatunku. Dialogi są oszczędne, ograniczane protokołami komunikacji radiowej. W końcu jesteśmy na statku kosmicznym w kryzysowej sytuacji i nie ma tu miejsca na kwieciste przemowy. Jeśli chodzi o sam statek kosmiczny, to autor zdecydował się na jeden z ciekawszych i rzadziej wykorzystywanych pomysłów, zabrakło jednak większej szczegółowości w jego opisie. Wprawdzie ilość detali technicznych nie pozwala zapomnieć, gdzie toczy się akcja, jednak daleko tu do "Odysei Kosmicznej: 2001" czy "Obcego", gdzie statki kosmiczne były niemalże bohaterami samymi w sobie. Z wydarzeniami na statku kontrastuje sielska atmosfera planety kucyków (tak, część akcji obserwujemy z perspektywy kolorowych koni).

Ogólnie "Spadająca Gwiazda" przypomina nieco krótkie opowiadania sci-fi, które ukazywały się kiedyś na łamach "Młodego Technika". Lubiłem je i również praca Arkane Whispera przypadła mi do gustu.